Rok IV. Nr. 7 (756) Wilno, Wtorek 11 stycznia 1927 r. Cena 20 groszy.

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Redakcja i Administracja: JAGIELLOŃSKA 3, Telefon 99. Czynne od godz. 9—3 ppoł. Naczelny redaktor przyjmuje od 2—3 ppoł. Redaktor działu gospodarczego przyjmuje od 8–9 wiecz. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Konto czekowe P. K. O. 80.750.

Wielka mowa ministra Zaleskiego.

Wilno, dnia 10 stycznia 1927 r.

Na bankiecie, wydanym przez zorganizowane świeżo Towarzystwo badania zagadnień międzynarodowych, wygłosił p. minister Zaleski wielką mowę, która obok życzeń, złożonych Towarzystwu, zawierała szereg wytycznych naszej polityki zagranicznej. Jest to już druga mowa (pomijając replikę komisyjną), jaką p. Zaleski wygłosił w ciągu krótkich dni bieżącego roku. Jest ona dopełnieniem, a poniekąd wzmocnieniem expose, wygłoszonego w Komisji Spraw Zagranicznych.

W obu przemówieniach minister wskazał dobitnie, że Polska pragnie wziąć czynny udział w pracy nad pacyfikacją świata. Locarno i idąca wślad za niem polityka porozumienia mocarstw, której ośrodkiem jest zbliżenie francusko-niemieckie, Polska traktuje jako zjawisko naturalne i pożądane. Nie pozostaje na uboczu w charakterze biernego widza i jednocześnie nie chce płacić rachunków za to porozumienie. Rola nasza jest aktywna. Współpracujemy nad utrwaleniem pokoju i wymagamy, aby interesy nasze, jako współtwórców, były uszanowane.

Takie postawienie sprawy wysuwa na czoło kwestję stosunków polsko-niemieckich. Obok określenia naszego stosunku do Rosji, Litwy i innych państw bałtyckich, ta właśnie kwestja została tu podniesiona i omówiona bardziej jeszcze wyraźnie i zdecydowanie, niż w niedawnem expose.

P. Minister dał tu odpowiedź na akcję propagandową niemiecką, zmierzającą do rewizji naszych granic zachodnich w szczególności do postawienia na porządku dziennym sprawy Pomorza, zwanego w języku dyplomacji niemieckiej „Korytarzem polskim".

Oświadczenie brzmi niedwuznacznie: „Nie oddamy ani piędzi ziem odwiecznie polskich". Droga do handlu terytorjum polskiem jest zamknięta. W ten sposób zastrzegł się kierownik naszej polityki zagranicznej przeciwko zamianie Pomorza polskiego na Litwę z Kłajpedą. Projekt ten w dwóch odmiennych postaciach lansowany był z jednej strony przez znanego propagatora idei paneuropejskiej p. Coudenhove-Kalergi, z drugiej strony wysuwano go w sferach rosyjskich. Rzecz ciekawa, że na gruncie sowieckim pomysł „rozbioru Litwy" miał być środkiem do porozumienia z Polską na koszt państwa, które przez ostatni przewrót wewnętrzny mianowało Rosję swym „drugim przyjacielem", pierwszeństwo oddając Niemcom. Droga do usunięcia podobnych pomysłów została przez p. Zaleskiego szczęśliwie odcięta.

Mocne stanowisko wobec agresywności Niemiec bynajmniej nie przeszkadza dążeniu Polski do porozumienia z tem państwem. To stanowisko, dyktowane polską racją stanu zostało w przemówieniu ministra b. wyraźnie podkreślone. Zrozumienie tej prawdy, że pacyfikacja na Zachodzie Polski jest niezbędna, zarówno dla nas, jak i dla Niemiec uczyniło u nas pewne postępy. Dlategoteż stanowisko sternika naszej polityki zagranicznej, jakoteż konsekwentna akcja rządu, kierująca się dwiema podstawowemi wytycznemi: „polityka zgodnego współżycia i „nienaruszalność granic", mają za sobą niewątpliwie uznanie znacznej większości wśród myślącej części narodu.

Kilka uwag natury ogólnej. Przedewszystkiem uderza w przemówieniu ministra podkreślenie *ciągłości naszej polityki zagranicznej*, snujące się, jak nić przewodnia przez wszystkie rozważania p. Zaleskiego. Ten rys zasługuje na baczną uwagę. Odbija on od nerwowości niektórych poprzedników dzisiejszego ministra.

Przemówienie, podobnie jak expose komisyjne pozbawione było ozdób retorycznych, terminów i zwrotów jaskawych. P. Zaleski tonem spokojnym i rzeczowym zdobył się jednak na pełne mocy akcenty w najważniejszych naszych sprawach.

B. W.

Stałość polityki zagranicznej Polski.

„Przed pięciu mniej więcej laty— mówił Minister po kilku słowach wstępu, — jeden z wybitnych mężów stanu angielskich oświadczył: „Nikt nie wie, jaka jest polityka polska". Być może wówczas, w parę lat zaledwie od chwili, kiedy powstało ponownie niepodległe państwo polskie, które dopiero co zakończyło zwycięsko ciężką walkę zbrojną o swoje wschodnie rubieże, a które ciągle jeszcze, w owym czasie, pozostawało w trudnej dyplomatycznej walce o swe inne granice, być może wówczas dla szlachetnego lorda pewne posunięcia rządu polskiego mogły istotnie wydawać się niezrozumiałemi. Sądzę, że można to uważać za rzecz naturalną, że polityka zagraniczna państwa odrodzonego po stuletniej z górą przerwie istnienia politycznego wydawała się niezrozumiałą dla cudzoziemców, a może nawet dla swoich, którzy w tworzeniu tej polityki bezpośredniego udziału nie brali. Dziwnem byłoby, gdyby było inaczej, gdyby do państwa od paru lat mającego zakończony i kompletny system swej doktryny i praktyk w polityce zagranicznej, chcieć stosować tę samą miarę, co do państw, których tradycje polityczne i dyplomatyczne kształtowały się nieprzerwanie od wieków i gdzie współczesna praktyka dyplomatyczna tylko w nieznacznej części jest dziełem obecnego pokolenia.

Mimo to, sądzę, że dziś ten sam znakomity polityk nie twierdziłby, iż nie wiadomo nikomu, jaka jest polska polityka zagraniczna. Mniemam, iż się nie mylę, mówiąc, że dziś zasadnicze wytyczne naszej polityki zagranicznej są już ustalone.

Ustalone zostały one nie przez jednego człowieka i nie przez jedną grupę lub partję polityczną, ustaliło je samo życie międzynarodowe, w obrębie którego się znaleźliśmy i ustaliły je naturalne warunki geograficzne, w których istnieje nasze państwo, ustaliła je świetna, tysiącletnia historja narodu polskiego i jego wielkie polityczne tradycje, ustalił je wreszcie nasz charakter narodowy, który w pewnym sensie sam wynikiem jest tych wszystkich, wyżej zaznaczonych warunków i przyczyn.

Oczywiście, nie oznacza to bynajmniej, by dziś już można było mówić o skończonym systemie polskiej polityki zagranicznej, by można ją było traktować jako coś w szczegółach nawet określonego, jako coś, co żadnym zmianom ulegać nie będzie, nie może — i nie potrzebuje.

Naczelne zagadnienie międzynarodowe: pokój.

Mówiąc o podstawowych wytycznych naszej polityki zagranicznej, o jej zasadniczych tendencjach i cechach, sądzę, że nie spotkam się ze sprzeciwem nikogo z tutaj obecnych, jeśli powiem, że najwybitniejszą cechą tej polityki jest pokojowość, że naczelnem naszem dążeniem jest dążenie do utrzymania pokoju.

Pokojowość, dążenie do powszechnego pokoju — oto oś, wokoło której obraca się system naszej polityki zagranicznej.

Dążenie to płynie nietylko z dobrze zrozumianego własnego interesu, nietylko z tego, iż nic nikomu odebrać czy zabrać nie pragniemy, płynie ono z głębokich wnątrz naszego charakteru narodowego. Byliśmy od wieków i zdaje się, jesteśmy obecnie najbardziej pokojowo usposobionym, powiem nawet, najbardziej pacyfistycznym narodem Europy.

Nigdy w ciągu całej naszej historji nie prowadziliśmy wojen zaborczych, nigdy siłą i orężem nie przyłączaliśmy innych narodów do swego państwa. Ufni w siłę prawa moralnego, wierząc, że sami nie pragnąc cudzego nie potrzebujemy obawiać się o swoje, rozbrajaliśmy się wówczas, kiedy, niestety, inni uzbrajali się od stóp do głów.

Dziś, nauczeni doświadczeniem stuletniej niewoli. nie mniej niż ongiś pragnąc powszechnego pokoju, wierząc, że pokój między narodami, mimo wszystkie przeciwieństwa i trudności, zapanować musi, nie zamykamy oczu na grożące pokojowi temu niebezpieczeństwa, spokojnie i rozważnie oceniamy je i przygotowujemy się, by im, w razie potrzeby, skuteczny opór stawić. Dziś wiemy, że dlatego, by pokój zapanował na ziemi, nie wystarczy, by jeden lub nawet kilka narodów szczerze tego pragnęło, by jedno lub nawet kilka państw się rozbroiło,

Rola Polski w Lidze Narodów.

Niełatwa i niekrótka, wbrew, być może, opinji pewnych zbyt jednostronnych pacyfistów, jest droga, do pokoju powszechnego prowadząca.

Droga ta idzie przez Genewę, drogą tą postępuje Liga Narodów.

Nie będę panom szczegółowo kreślił rozwojowych linji stosunku naszego społeczeństwa do Ligi Narodów. Przypomnijcie sobie, panowie, jak zrazu opinja publiczna polska, a co zatem idzie w pewnej mierze, dyplomacja polska, z pewnem niedowierzaniem, z pewnym sceptycyzmem, z pewną nieufnością nawet odniosła się do wielkiej instytucji genewskiej. Życie, doświadczenie, kilkuletnia współpraca nasza w Lidze Narodów wykazała, że obawy te były bezpodstawne.

Sądzę też, iż zgodzicie się, panowie, ze mną całkowicie, jeśli powiem, iż dziś, nawet wśród bardzo sceptycznie usposobionych polityków polskich, nie znajdziemy takich, którzyby negowali wielką wagę zajęcia przez Polskę należnego jej miejsca w Radzie Ligi, którzyby nie widzieli tej wielkiej roli, do jakiej Liga, a w łonie jej Polska, w wielkiem dziele utrwalenia pokoju powszechnego są powołane.

Oczywiście nikt z nas, realnych polityków nie przypuszcza, by Liga cudów dokonywać mogła, oczywiście nikt z pośród tu obecnych, największy entuzjasta idei przyświecających areopagowi genewskiemu, nie sądzi, by wystarczył sam fakt istnienia Ligi, by raz na zawsze odsunąć od nas i od innych narodów złowrogie widmo wojny. Podwaliny pod gmach powszechnego pokoju budować należy w długim mozolnym wysiłku, ciężką codzienną pracą, być może pracą i wysiłkiem nietylko naszego, lecz i przyszłych pokoleń.

Mam nadzieję, że z czasem niedoskonałości organizacji Ligi dadzą się naprawić, że luki i niejasności Paktu da się uzupełnić i wyjaśnić, sprzeczności jego interpretacji da się uzgodnić.

Oczywista, warunkiem dalszego rozwoju i doskonalenia się organizacji Ligi jest, możliwie najbardziej sumienne i lojalne przestrzeganie przez wszystkich bez wyjątku kontrahentów Paktu, płynących zeń zobowiązań i powinności — w pierwszym zaś rzędzie uroczystego zobowiązania, wynikającego z art. 10 Paktu, nakazującego każdemu z członków Ligi respektowanie integralności terytorjalnej i niezależności politycznej wszystkich bez wyjątku kontrahentów Paktu.

Niestety, nie mogę stwierdzić, że dziś obowiązek ten spełniany jest przez wszystkich członków Ligi. Mówiąc to, mam na myśli naszego zachodniego sąsiada, który, szczególnie w ostatnich czasach, rozwija przeciwko naszym zachodnim granicom niesłychanie gwałtowną ofensywę propagandową, absolutnie niezgodna właśnie z dopiero co zacytowanym przezemnie artykułem Paktu Ligi.

Nienaruszalność granic Polski.

Tę akcję propagandową Niemiec uważam nietylko za niezgodną z Paktem, lecz i za wysoce niebezpieczną dla pokoju nietylko Polski, lecz i pokoju powszechnego.

Ponieważ zacząłem mówić o Niemcach, pragnę w kilku zdaniach naszkicować wytyczne naszej polityki w stosunku do tego państwa. Mniemam, że podstawowem dążeniem wszystkich bez wyjątku polityków polskich, jest dążenie do ustalenia i utrwalenia jaknajlepszych stosunków sąsiedzkich z Niemcami. Sądzę, iż z wielorakich względów, ze względów zaś ekonomicznych w pierwszym rzędzie, leży to w widocznym interesie zarówno Polski, jak i Niemiec. Ośmielam się twierdzić dalej, że dążenie to inspirowało całą dotychczasową politykę naszą w stosunku do Niemiec na początku odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie.

Z drugiej strony wierzę, iż będę wyrazem opinji całego narodu polskiego, jeżeli oświadczę, że za te dobre stosunki sąsiedzkie ceny „rewizji naszych zachodnich granic nie zapłacimy.

Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej lub śląskiej,—ziem odwiecznie polskich, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam z powrotem przywróciło. Każdy Polak wie, jak bardzo drogiemi są dla nas te terytorja, każdy wie, że są one nie mniej polskie, niż inne najbardziej polskie ziemie, każdy wie, że bez nich Polska egzystować nie może, że naród 30-miljonowy w tych warunkach geograficznych i politycznych, co my, zdławiony zostałby, będąc pozbawionym wolnego dostępu do morza, każdy też Polak nie zawaha się na chwilę przed złożeniem najwyższej ofiary z krwi własnej i mienia, dla obrony tych terytorjów przed wszelkiemi zakusami, z jakiejkowiek strony oneby pochodziły.

Przekonanie o jednomyślności całego narodu polskiego w tej sprawie, jak również ogólna znajomość spraw i stosunków polskich, mam nadzieję, coraz głębiej ugruntowywać się będzie w poglądach, zarówno u naszych zagranicznych przyjaciół, jak i naszych nieprzyjaciół, tak samo u tych. co szczerze pragną spokoju i ogólnej stabilizacji stosunków międzynarodowych, jak u tych, którzy knują zamiary odwetowe i zaborcze. Mam nadzieję, że już w niedługim czasie świadomość powszechna tego jednomyślnego, zdecydowanego stanowiska społeczeństwa i rządu polskiego uniemożliwi lansowanie w dobrej czy złej wierze, nieodpowiedzialnych projektów podobnych do kolportowanych w ostatnich czasach projektów zamiany części Pomorza na Litwę i Kłajpedę.

Polityka polska w stosunku do Niemiec nacechowana jest szczerem i lojalnem dążeniem do oparcia stosunków z narodem niemieckim na wielkich zasadach paktu Ligi Narodów, że ożywiona jest ona wybitnie duchem porozumienia, i że obcą jej jest niechęć i nienawiść, że powodowana pragnieniem normalizacji stosunków polsko-niemieckich gotową ona była i jest iść bardzo daleko. Jednak nic jej zmusić nie potrafi do czynienia ustępstw niesłusznych lub zgoła niemożliwych.

Polska polityka wschodnia.

Polityka polska w stosunku do swego sąsiada ze Wschodu oparta jest na tych samych zasadniczych tendencjach, t. j. na szczerem, jednomyślnem dążeniu całego narodu do utrzymania trwałych pokojowych, przyjaznych stosunków, opartych na lojalnem i skrupulatnem wykonywaniu powziętych przez obie strony zobowiązań.

Dążeniom tym naszym daliśmy dobitne świadectwo zawartym w Rydze pokojem. Nie był to bowiem pokój wymuszony, — był to pokój porozumienia, pokój kompromisowy, podyktowany głębokiem przekonaniem o konieczności oszczędzania pokonanego przeciwnika, celem uniknięcia w przyszłości możliwości konfliktu między obu państwami.

Umiarkowanie i dalekowzroczność, inspirująca autorów taktatu ryskiego, w dalszym ciągu przez szereg lat kierowały polityką naszą w stosunku do Związku Republik Sowieckich. Polityka ta nie w każdym momencie wydawała pożądane przez nas owoce, przyczyną tego jednak nie my byliśmy. Jeśli bowiem z przeciwnej strony naogół w sferach, u steru władzy stojących, istniało prawie zawsze przekonanie o potrzebie podtrzymania i utrzymania dobrych stosunków z Polską, przekonanie, że każdy konflikt zbrojny groziłby katastrofą młodej organizacji państwa sowieckiego, to jednak skutkiem szeregu przyczyn stosunki te kilkakrotnie na szwank narażone były. Przyczyny te były wielorakie i być może nie zawsze było w mocy rządu moskiewskiego im przeciwdziałać.

Mimo tych trudności, nie wątpię jednak, polityka polska na Wschodzie w dalszym ciągu kierować się będzie drogowskazami, na których wypisane jest — pokój i poszanowanie przyjętych zobowiązań międzynarodowych.

Polityka Bałtycka Polski.

W pierwszych latach po wielkiej wojnie w opinji politycznej naszego kraju istniały pewne rozbieżności co do wagi zagadnień bałtyckich dla naszej polityki Dziś wszyscy zgadzamy się, iż istnienie niepodległych państw bałtyckich jest jednym z kanonów naszej polityki zagranicznej, opartym nietylko na uznaniu przez nas prawa do samookreślenia się każdego narodu, lecz i na zrozumieniu wskazanych nam nietylko przez historję ostatnich lat, lecz i przez historję ubiegłych wieków, istotnych interesów państwa polskiego.

Wszyscy jednak o tem doskonale wiemy że Polska w przeciwieństwie do wielu innych państw nigdy do żadnej nad nikim hegemonji nie dążyła i nie dąży.

Z jednem tylko z państw bałtyckich, z Litwą, stosunki nasze nie są takie, jakie pragnęlibyśmy, by one były. Mam jednak nadzieję, że prędzej, czy później, oczywiście lepiej prędzej, niż później, litwini zrozumieją, że samobójczej polityki prowadzić nie można, że zgoda i przyjaźń z silną Polska jest najlepszą ostoją i gwarancją ich niepodległego i pomyślnego rozwoju.

Sojusze Polski.

Od początku naszej odnowionej egzystencji państwowej mężowie, stojący u steru państwowości polskiej, rozumieli, że gwarancje pokoju i bezpieczeństwa, które znajdujemy w Pakcie Ligi Narodów, nie są narazie jeszcze wystarczające. Myśl ta nie była obcą twórcom Paktu, który w art. 22 przewiduje potrzebę tworzenia porozumień regjonalnych.

Nie wątpię, że te układy szczególne, zabezpieczające w wysokim stopniu pokój w zagrożonych miejscach naszego kontynentu, przybliżają nas w znakomitej mierze do nowej ery w dziejach Europy, kiedy świadomość jej narodów przestanie nękać myśl o możliwości wojny, która dziś rozpętana w jakimkolwiek punkcie, musi się zakończyć ogólną katastrofą.

Mam przekonanie, że krocząc wytkniętemi przezemnie drogami w niedługim czasie będziemy mogli zająć stanowisko, należne nam w Europie, ze względu na obszar terytyrjum, liczbę ludności i możliwości rozwojowe jakie stoją przed nami. Coraz bardziej ugruntowuje się w świadomości europejskiej przeświadczenie o wielkiej roli, jaka oczekuje Polskę w całokształcie stosunków gospodarczych i politycznych Europy".

Nominacja nowego ministra oświaty.

(Telef. od wł. kor. z Warszawy).

Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał w dniu 9 stycznia r. b. dwa następujące dekrety:

1) „**Do Pana Prof. Dr. Kazimierza Bartla**, Ministra, Kierownika Ministerstwa Wyznań Relig. i O. P. w Warszawie.

Zwalniam Pana z poruczonego mu kierownictwa Ministerstwa W. R. i O. P. Warszawa, dnia 9 stycznia 1927 r. Prezydent (—) **I. Mościcki**. Prezes Rady Ministrów **(—) J. Piłsudski**".

2) „**Do Pana senatora Gustawa Dobruckiego** w Warszawie:

Mianuję Pana Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Warszawa, dn. 9 stycznia 1927 roku. Prezydent (—) **I. Mościcki.** Prezes rady Ministrów (—) **J. Piłsudski.**

* * *

Nowomianowany minister oświaty dr. **Dobrucki** przybędzie z Krakowa do Warszawy w nadchodzącą środę i obejmie urzędowanie.

O osobie nowomianowanego ministra należy dodać, iż sen. **Dobrucki** jest jako lekarz specjalistą chirurgiem. W Stanisławowie, gdzie ostatnio dr. **Dobrucki** był lekarzem naczelnym w szpitalu powszechnym, znany on był z ofiarnej pracy społecznej. Ponadto brał żywy udział w tutejszych pracach organizacyjno-politycznych, przyczem cieszył się wielką sympatją, jako niezachwiany chorąży idei demokratycznej.

Z Litwy Kowieńskiej.

Nowy prezydent Dyrektorjum Kłajpedzkiego nie doszedł do porozumienia z większością Sejmiku.

KOWNO, 10.I (tel. wł.). 4-go stycznia przyjmując sprawy Dyrektorjum Kraju Kłajpedzkiego nowo mianowany prezydent jego p. Szwelnius w swej odpowiedzi na przemówienie gubernatora kłajpedzkiego p. Żałkauskasa między in. oświadczył, że przed rozpoczęciem tworzenia Dyrektorjum odbył on narady z przewodniczącym Sejmiku, oraz przywódcami partji większości, jednakże osiągnąć porozumienia mu się nie udało. Wobec tego, zgodnie z konwencją, ma on wolną rękę w wyborze swych współpracowników, na których zaprosił p. p. Borcherta i Czesklebę.

Zwracając się do gubernatora, p. Szwelnius między in. oświadczył:

„Zgodnie z konwencją kraju Kłajpedzkiego p. gubernator skorzystał ze swego prawa i zamianował mnie prezydentem Dyrektorjum. Jeżeli się zdecydowałem podjąć tego zadania, to tylko dlatego, iż chciałem pracować dla kraju Kłajpedzkiego, w którym się urodziłem i zamieszkiwałem w ciągu 50 lat z małemi przerwami. Długotrwałe kryzysy rządowe tamują życie ekonomiczne. Trzeba więc znaleźć drogę spokojnej i rozumnej pracy dla dobra kraju. Czy mi się to uda, i w jakim stopniu, tymczasem nie wiem. Jednakże zawsze będę stał na gruncie autonomji".

Unja celna między Litwą a Niemcami.

KOWNO, 10.I (tel. wł.). W ostatnich dniach przybył do Kowna przedstawiciel litewski w Berlinie Sidzikauskas, który prowadzi obecnie rokowania z Niemcami w sprawie zawarcia traktatu handlowego.

Podobno planowany traktat zawiera punkt, przewidujący wprowadzenie **unji celnej między Litwą a Niemcami**. Pozatem jakoby prowadzone są rokowania co do **pożyczki niemieckiej dla Litwy**.

Delegacja handlowa z księciem hiszpańskim na czele.

KOWNO, 10.I (tel. wł.). 15 bm. przybywa do Kowna delegacja z zagranicy z księciem hiszpańskim na czele, celem podjęcia rokowań z rządem litewskim co do wprowadzenia w Litwie monopolu tytoniowego.

Wiadomości polityczne.

Tel. od wł. koresp. z Warszawy).

Jak to już zaznaczyliśmy prof. Politechniki Lwowskiej, p. Rottert, wyraził swą zgodę na zaproponowane mu stanowisko prezesa komisji ankietowej do badania kosztów cen i produkcji.

Rada Ministrów na wczorajszem posiedzeniu załatwiła sprawę powyższej nominacji. Równocześnie sfery rządowe przystąpiły do personalnego skompletowania komisji, która ma się składać z 30 członków, z których 6 mianowanych będzie ze sfer przemysłowo-handlowych, 9 ze sfer robotniczo-pracowniczych, 6 ze sfer producentów rolnych, 2 z organizacyj spółdzielczych, zaś pozostałych 6 mianuje rząd z pośród znawców życia gospodarczego. Prócz oznaczonych w skład komisji wejdzie jeszcze 4 ch członków tak, że całkowity skład jej wynosić będzie 35 członków.

Kandydatów akceptować będzie Rada Ministrów, a zamianuje ich p. Prezydent Rzeczypospolitej.

⊛

W dniu wczorajszym rozpoczęła swe obrady komisja rzeczoznawców dla spraw mniejszości narodowych ze współudziałem p. Hołówki, Loewenhertza i Wasilewskiego.

Komisja zajmuje się sprawami, dotyczącemi wszystkich mniejszości w państwie. Między innemi rozpatrywane są kwestje, dotyczące cerkwi i seminarjów prawosławnych. Dalej komisja dyskutowała nad memorjałem b. ministra spraw wewn. Młodzianowskiego w sprawach żydowskich.

Na wczorajszem posiedzeniu rzeczoznawców przedstawił również sprawozdanie p. Hołówko ze swoich pertraktacyj, prowadzonych z przedstawicielami Ukrainy na emigracji, w sprawach szkolnictwa.

W wyniku swych obrad rzeczoznawcy mają dziś powziąć cały szereg zaleceń w powyższych sprawach.

⊛

W dniu 12 b. m. odbędzie się posiedzenie Senatu. Porządek dzienny przewiduje 2 punkty drobniejszej wagi.

Będzie rekonstrukcja Rządu, czy nie będzie?

Pogłoski i przewidywania.

(Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy).

W tutejszych kołach politycznych mówi się, iż nominacja dr. **Dobruckiego** jest zapoczątkowaniem omawianej od dłuższego czasu rekonstrukcji gabinetu. Mimo zaprzeczenia oficjalnego **krążą w dalszym ciągu pogłoski, jakoby Marszałek Piłsudski miał jednakże istotny zamiar zrezygnować w najbliższym, kilkutygodniowym okresie z szefostwa rządu, pozostawiając sobie jedynie tekę ministra spraw wojskowych.**

Szefostwo rządu przeszłoby w takim razie w ręce wice-premjera **Bartla**

W dalszym ciągu mówi się uporczywie **o ustąpieniu p. Meysztowicza ze stanowiska ministra sprawiedliwości**, przyczem jednakże p. **Meysztowicz** miałby nadal **pozostać w gabinecie prawdopodobnie, jako minister rolnictwa.**

Wreszcie należy również zanotować wersje, jakoby p. Aleksander **Lednicki miał być upatrzony na kandydata na stanowisko ministra sprawiedliwości.**

Uruchomienie polskiej linji okrętowej.

(Telefonem od własnego korespondenta z Warszawy).

Do portu Gdyni przybył ostatni z 5 zakupionych przez rząd polski we Francji okrętów, a mianowicie statek „Toruń". W ten sposób zostaje w najbliższych dniach uruchomiona całkowicie polska linja okrętowa.

Wyniki wyborów do Senatu francuskiego.

PARYŻ, 10. I. (Pat). Ostateczne wyniki wyborów w celu obsadzenia 108 mandatów w Senacie są następujące:

Wybrano 67 dotychczasowych senatorów oraz 41 nowych.

Z poszczególnych partyj konserwatyści uzyskali 3 mandaty—stracili—1, republikanie uzyskali 19, stracili 2, republikanie lewicowi uzyskali 19—stracili 8, niezależni radykali uzyskali 9—stracili 1, radykali społeczni uzyskali 2—stracili 2, socjaliści uzyskali 10—stracili 8, komuniści uzyskali 2—stracili 2. Millerand przepadł w wyborach.

Walka była szczególnie ostra w departamencie Sekwany, gdzie ponownie wybrano tylko 3-ch senatorów, przyczem dwóch w trzeciem głosowaniu. Wśród nowowybranych znajdują się trzej specjaliści, dwaj komuniści (socialistes-comunistes), jeden socjalista niezależny i jeden społeczny radykał. Trzej są deputowanymi, jeden prezesem rady generalnej.

Narady w sprawie utworzenia rządu Rzeszy.

BERLIN, 10.I. (Pat.) Wolff donosi; Prezydent Hindenburg podjął dzisiaj przerwane wskutek świąt i feryj parlamentarnych narady w sprawie utworzenia rządu Rzeszy.

W ciągu przedpołudnia przyjął on prezydenta Reichstagu Loebego, następnie posła Boreta w zastępstwie służbowo nieobecnego posła Drewitza przewodniczącego zjednoczenia gospodarczego, dalej prewodniczącego frakcji bawarskiej partji ludowej Leichta i wreszcie przewodniczącego niemiecko-narodowej frakcji hr. Westarpa. W ciągu popołudnia przyjmie prezydent Hindenburg przewodniczącego frakcji centrum von Girarda.

BERLIN, 10.I. (Pat.) Dzisiaj o godz. 11-ej przed południem podjęło obrady prezydjum parlamentarnej frakcji niemieckiej partji ludowej.

W obradach brał udział minister Stresseman.

Po zebraniu przewodniczący niemieckiej partji ludowej dr. Scholtz oraz dr. Curtius odbyli o godz. 2-ej konferencję z przewodniczącym frakcji niemiecko-narodowej hr. Westarpem oraz von Lindeinerem-Wildau.

Na konferencji tej wymienione zostały wzajemne poglądy co do wyników próby utworzenia gabinetu przez dr. Curtiusa.

„Vossische Ztg" donosi, iż wydział wykonawczy partji socjal-demokratycznej zebrał się dzisiaj przed południem i obradował nad sytuacją polityczną.

Pamiętajcie o chlebie dla głodnych dzieci.

Torpedowce amerykańskie w Hankou.

PARYŻ. 10. I. (Pat). „Chicago Tribune" donosi z Szanghaju, że pięć amerykańskich torpedowców przybyło do Hankou.

Wobec niemożności przetransportowania całej kolonji zagranicznej, liczącej około 40 tysięcy osób, konsulaty zagraniczne zwróciły się z prośbą do odnośnych rządów o nadesłanie obrony wojskowej.

Anglicy ewakuują się z Ju-Kiang-Fu.

LONDYN. 10. I. (Pat). Ju-kiang-Fu opróżniony przez obywateli angielskich. Wychodźcy, którzy przybyli z Szanghaju i Kiu-Kiangu opowiadają, że na tamtejszym konsulacie angielskim została zatknięta flaga Kuo-Min-Tangu.

Wedle ostatnich wiadomości z Hankou minister spraw zagranicznych, minister komunikacji i minister skarbu rządu kantońskiego objęli funkcje członków rady administracyjnej koncesji angielskiej.

Sejm i Rząd.

(Tel. od wł. koresp. z Warszawy).

Konferencja w sprawie rozbudowy portu w Gdyni.

Wczoraj w godzinach południowych odbyła się w Min--stwie Przem. i Handlu pod przewodnictwem min. Kwiatkowskiego konferencja międzyministerjalna w sprawie rozbudowy Gdyni jako portu.

W konferencji tej wzięli udział minister rolnictwa Niezabytowski, wojewoda pomorski Młodzianowski i starosta morski Zaruski.

Z całej Polski.

Katastrofy kolejowe.

WARSZAWA. 10.I. (Pat). Dnia 8 stycznia o godzinie 22 min. 58 o 4 kilometry od stacji Kutno nastąpiło zderzenie pociągu oraz trzech parowozów, przyczem dwa z tych parowozów zostały uszkodzone, zaś brankart pociągu towarowego, platforma i dwa wagony rozbite.

Wskutek katastrofy z obsługi parowozów i pociągów zostało rannych 4 kolejarzy. Pociągi ratunkowe na miejsce katastrofy wyszły z Kutna i Łodzi.

O godz 7 ej min. 30 ruch normalny w tym kierunku został wznowiony. Tor uprzątnięto. Sledztwo w sprawie katastrofy prowadzą władze dyrekcyjne.

WARSZAWA. 10.I. (Pat). Dnia 9 stycznia na stacji Lubliniec o godz. 20 min. 55 wykoleił się parowóz oraz 4 wagony towarowe naładowane rudą żelazną. Jeden z konduktorów obsługi został lekko ranny.

Przerwa w ruchu pociągów towarowych trwała trzy godziny. Winę katastrofy ponosi zwrotniczy.

Życia kulturalne.

NOWOGRÓDEK.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Nowogródku, z inicjatywy Wojewody Beczkowicza i Konserwatora prof. Remera, wieczór artystyczny, poświęcony Mickiewiczowi. Była to zarazem inauguracja powstałej przy miejscowem „Ognisku" Sekcji kurturalno-oświatowej.

Sala pięknie urządzonego Ogniska zapełniła się po brzegi publicznością ze sfer urzędniczych, nauczycielskich, młodzieży szkolnej i miejscowej inteligencji. Zagaił p. wojewoda, w krótkiem przemówieniu wskazując na głód kulturalny Nowogródczan i na projekt stałych imprez koncertowo-odczytowych w Ognisku, rozpoczętych porankiem mickiewiczowskim.

Następnie p. Witold Hulewicz z Wilna wygłosił odczyt o Wieszczu i Jego ziemi. Wskazał, jak Mickiewicz stał się dla narodu więcej niż poetą, więcej niż wodzem i apostołem, jak stał się najlepszą cząstką naszej krwi i sumienia, szczytem naszej rasy, składnikiem polskiej religijności. Mówił o prostocie i głębi stylu Mickiewicza, o związku Jego z ziemią, o Jego znaczeniu wszechludzkiem, o potędze Jego czynnej miłości i wnioskach, jakie z niej wyciągać powinien Polak.

Z równem skupieniem słuchano pięknych recytacyj utworów Mickiewicza, wykonanych przez redutowców pp. Halinę Hohendlingerównę i Kazimierza Vorbrotta. Najwięcej podobały się deklamacje Romantyczności, Koncertu Wojskiego, Precz z moich oczu i Pieśń Wajdeloty.

Recytacje przepiatał utworami fortepianowemi Szopena profesor gimnazjum Łoziński, trafiając w dusze słuchaczy grą pełną szlachetnego odczucia.

W ten sposób Nowogródek rozpoczął chwalebną działalność kulturalną, która oby rozkwitła prędko i bujnie.

Dnia poprzedniego grupa objazdowa Reduty wystawiła w budynku straży ogniowej „Bajkę" Adamowicza przy zapchanej doszczętnie sali, wobec widzów różnych wyznań i warstw społecznych.

JANUSZ OSTROWSKI.

Antiartystyczne recenzje.

Niech jeszcze dobre Niebo tem Polskę obdarzy,
By miała mniej krytyków, a więcej pisarzy,
Bo w tem do ogrodników podobieństwo mają,
Jeszcze drzewko nie wzrosło, a już wycinają.

(Z polemik Maur. Mochnackiego „Chwila spoczynku" w styczniu 1827 r)

Jak wszyscy wiemy na Pohulance pracuje z ogromnym wysiłkiem i poświęceniem dla sztuki Zespół Reduty. Ma on swoje tęsknoty i idee, o których wprowadzenie w życie walczy niezmordowanie z bezinteresownością i samozaparciem, którem poszczycićby się pewnie nie mogło żadne większe w obecnej dobie w Polsce środowisko.

Jest to teatr, który szukając nowych dróg zmierza przedewszystkiem do wytępienia w teatralnej sztuce wszelkiego rodzaju artystycznych nieprawowitości i ostatecznego zerwania artystycznego pokrewieństwa z tem wszystkiem co dają cyrkowi clowni, lub wędrowni artyści, urządzający na jarmarkach szopki.

Reduta wybudowała scenę, której zadaniem jest nie zysk przedsiębiorczy, a tylko i wyłącznie,—sztuka. To nie mały artystyczny kramik prowincjonalnej trupy z aktorami z t. zw. „aktorskiej giełdy", gospodarujący tak, byle handel szedł, objeżdża nasze miasta i miasteczka, a prawdziwy przybytek sztuki, który dzięki niezwykłej dbałości o uczciwe jej służenie, zespołową harmonijną grą potrafi okupić niejeden sukces przez pierwsze polskie sceny zdobywany.

I Wilno Redutę odczuło. Znalazła tu ona przyjaciół nietylko w sferach prawdziwej inteligencji, ale i w sferach robotniczych. Zeszłoroczny wiec w sprawie Reduty i współudział organizacyj i związków zawodowych w redutowej propagandzie świadczą o tem dobitnie.

Dzisiaj w sferach snobów wileńskich, których gust i artystyczne zamiłowanie mocno myszką trącą, aspiracje zaś teatralne poza zachwycanie się ładnemi nóżkami na scenie, nie dużo dalej sięgają „chodzenie do Reduty przestało być"— jak to p. Czesław Jankowski słusznie skonstatował—„modne".

I nic dziwnego, moda przechodzi (od Reduty i „Maeterlincka do Szukalskiego") prędko, a tam, gdzie zajmowanie się sztuką do mód należy nie może być mowy o szczerym zapale do tego, co, w idei poczęte, trwa w niej wytrwale i zawzięcie. A w Wilnie powaga tej „najpoważniejszej", skołtunowaciało kabotyńskiej opinji ma często sankcję ogółu w mandatach godnej m. Abdery Rady Miejskiej, nie mówiąc już o różnych prezesostwach, Klubach Szlacheckich albo Szubrawji, tych sprawdzianach prawowitości opinji tutejszego high-lifu. Cała ta „najpoważniejsza" opinja publiczna jest bardzo poczciwa i bardzo „wysłużona", ale za oparcie dla wiosennych porywów czyż mogą służyć, pochylone pod brzmieniem od kilkudziesięciu lat kładzionych społeczności zasług, prezesowskie braki? Czas by był najwyższy, aby ci wielce szanowni panowie zrozumieli, że tak są zdolni do oceny świeżych, nowych porywów, jak zdolni byli ci wszyscy, z których starczym uporem i oni może za młodych lat, w dobie przełamywań się nowych kierunków myśli, musieli walczyć.

Dlatego, żeby to zrozumieć mogłoby się obejść bez takich w opinji wileńskiej, „wstrząsów" jak przyjazd Szukalskiego, który niejeden „uwiędły laurów liść" z czół bardzo zasłużonych, postrząsał.

Jeżeli jednak chodzenie do Reduty przestało być modne, to właśnie dlatego, że niektórzy recenzenci teatralni zmianę tej „mody" propagują, działalność ich bowiem wyłącznie ogranicza się do propagowania tego, by publiczność wolała pójść na bezdennie głupią „Tajemnicę powodzenia" a nie na „Oj młody, młody" Fredry, na „Naszą Żoneczkę" a nie „Siostrę Beatriks" Maeterlincka, czy też „Don Juana" Zorilli.

Byłem jednym z tych, którzy przy końcu roku zeszłego, chcąc spowodować zwiększenie frekwencji w teatrze i choć częściowo wobec przeraźliwych opresyj pomóc Reducie, udawali się do związków, celem zorganizowania artystycznych komisyj, które z kolei znowu wyprzedawały bilety i gromadziły zrzeszonych swych członków w teatrze. W jednym z t. zw. chrześcijańskich związków bardzo silny sprzeciw w mej propagandowej akcji napotkałem ze względu na recenzję p. Pilawy o komunizmie „Głazu Granicznego" Zegadłowicza, a nie mając czasu na polemikę artystyczną z z ludźmi, którzy jak się okazało, ani razu jeszcze nie byli w Reducie, zrezygnować musiałem z wciągania tego związku do współpracy propagandowej.

P. Pilawa napisała, że „Głaz Graniczny" Zegadłowicza i „Przedwiośnie" Żeromskiego uważa za utwory najlepiej się nadające do komunistycznej propagandy. Dalej, o ile sobie przypominam, p.Pilawa, oświadczając, że pod względem rozumienia piękna stylizowanych dekoracyj (a takiemiż przecie nie modernistycznemi, czy kubistycznemi były dekoracje „Głazu") „jest matołkiem" i „z pokorą przyjmie anatemę ignorancji i złego smaku" stwierdziła, że to, co wyobrażać miało Beskidy, było koszmarem przypominającym obrazy Czurlonisa.

Stwierdziłem wówczas szkodliwość recenzyj teatralnych tych, którzy mając o sztuce tak niewielkie wyobrażenie, iż muszą przewidywać, że sąd ich ze strony tych, którzy ją rozumieją i odczuwają, spotka się z zarzutem ignorancji, powodują tu swemi bredniami o największych współczesnych utworach i bezceremonjalnem odsyłaniem Żeromskiego do Bolszewji zaskrzepnięcie kołtuństwa i obskurantyzmu— tych nieodzownych czynników powodzenia działalności p.p. Obstów i innych o zakrystjańskiej psychice polityków.

Pismo jest świetnym środkiem propagandy, a przyznać trzeba, że propaganda artystyczna nietylko „Dziennika", ale nawet „Słowa", w którem sam Czesław Jankowski w sprawach artystycznych decyduje, jest raczej antiartystyczna.

Wieleż to mi osób mówiło, że dlatego nie poszło na „Mazepę", że p. Czesław Jankowski stwierdził, że właściwie nikt, prócz Osterwy, nie gra, że są buraczkowe, kubistyczne (sic!), przez cały czas jednakowe dekoracje i t. p., a przecież widziałem doskonale, że i szanowny recenzent „Słowa" nie zechciał do końca na „Mazepie" „wysiedzieć" i conajmniej dwuch aktów nie widział.

A i kontakt duchowy pomiędzy recenzentami jest niezwykły. P. Pilawa np.:, która wystawą „Mazepy" wbrew temu, co pisał p. Czesław Jankowski, się zachwycała, już po trzeciej premjerze zaczęła obrzydzać publiczności kotary, a po „Oj młody, młody" w jeden z p. Jankowskim uderzyła akord. (Jakżeby tu niezwykłemu znawcy teatru własny sąd przeciwstawić).

W dniu Nowego Roku dano dla pewnej manifestacji „Wyzwolenie". Manifestacji—dlaczego? Bo oto Reduta w psychicznym szemacie „Wyzwolenia" widzi podłoże swej artystycznej ideologji, swoich nad wyzwoleniem sztuki i teatru porywów.

Trzeba czuć—żeby chcieć, trzeba chcieć—żeby móc, trzeba móc— żeby czynić i czynić trzeba — by zwyciężyć—oto ten udzielony przez Wyspiańskiego Reducie psychiczny szemat „Wyzwolenia". A potem to ujecie myśli o sztuce, *„która ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna z myślenia chaotycznego się ostoi"* o posłannictwie, o Polsce, o warchołach, o oszustwie narodowem, to uspołecznienie sztuki i sceny, to uczynienie z niej najmocniejszego wyrazu budowania Polski, i ten nakaz, by nie gestem, a czynem twórczym działać i twórczy czyn sztuki pełnią własnego czynu przeszczepiać na własne pole, to przeciwstawienie się różnym „tam-tamom", budkom suflera *„jeśli kto tekstu nie spamięta"* i budowaniu teatru dlatego jedynie *„by naród mógł się bawić"* — oto są powody, dla których wystawieniem Wyzwolenia" Reduta chciała manifestować.

A krytyka nasza wileńska, pełna maskarady sędziostwa i nauczycielstwa, mimo bardzo wielu zmian w wystawie i nowej obsady, reprezentowana była na tej noworocznej manifestacji wyłącznie przez przedstawiciela „Kurjera", bo, jak jeden recenzent na usprawiedliwienie swej nieobecności mi powiedział, „nudne i męczące jest to ciągłe przychodzenie do teatru".

A o „Wyzwoleniu" recenzent „Słowa", wielce szanowny Pan Czesław Jankowski, jak mi sam mówił, bardzo chciał coś ciekawego i nowego w roku zeszłym napisać, tylko niestety jakaś delegacja przyjaciół Reduty, bojąc się stronniczości sądu p. Jankowskiego, który był podówczas koncesjonarjuszem kiepskiej, ale konkurencyjnej z Redutą operetki, uprosiła redakcję o innego recenzenta. A przytem o ile zauważyłem w roku zeszłym p. Jankowski aktu II-go, rewelacyjnego ze względu na odrębność interpretacji nie widział wcale. Szkoda więc wielka, że bez względu na prawdopodobieństwo ostrej i to niesłusznie ostrej krytyki „Słowo" widowiskiem noworocznem Reduty się nie zainteresowało.

Wiem, że się narażam niesłychanie wielkiemu feljetoniście, świetnemu erudycie i mistrzowi pióra, którego talent pisarski cenię sam niezwykle i przed którego 50 latami pisarskiej pracy schylam pokornie czoło, ale uważam za obowiązek swój energicznie zaprotestować przeciwko szkodnictwu, jakie ten czcigodny pisarz, jako krytyk teatralny wyrządza Reducie i artystycznemu poziomowi Wilna.

Rozumiem surowość oceny gry i wystawy, wiem, że należy jednakową miarą oceniać ich wartość czy to będzie stolica, czy nawet Mejszagoła. Ale nie rozumiem rzeczy jednej, jak można stosować surowość sądu w stosunku do jednej, niewątpliwie ideowszej i więcej artystycznie zasobnej sceny, a w stosunku do drugiej—zasadę niezwykłego protekcjonalizmu. Jak można podnosząc największą nieraz tandetę artystycznych środków niemal do wirtuozowstwa, upośledzać i chlastać z zacięciem, godnem gorszej sprawy, prawdziwie artystyczne wysiłki. „Noblesse oblige" — powtarza p. Jankowski w swych recenzjach o Reducie — i już nie wiem, czy możliwe, żeby to robił nieświadomie, obrzydza publiczności każde niemal jej widowisko.

„Noblesse oblige" czcigodny nasz i dziś jedyny regjonalny pisarzu. „Noblesse oblige" i nie pozwala z jednej strony zachwalać Quailletów, Flersów i Hopwoodów z ich „Miłością Czuwa" i „Naszemi Żoneczkami",—ten cały

Z Reduty.

„Hedda Gabler" Ibsena z Solską w roli tytułowej. Jeszcze słówko o inscenizacji Fredry syna „Oj młody, młody!".

Licznie zgromadzona na pierwszem przedstawieniu Heddy z udziałem Solskiej publiczność wileńska, podziwiając grę wielkiej artystki, głośno wypowiadała sądy o utworze Ibsena. Sądy te dotyczyły rzekomego trącenia już dziś myszką dramatu Ibsena, jego przestarzałości, przeminięcia i t. p.

Jedni twierdzili, nie bez słuszności, że żyjemy dzisiaj w tempie kinematograficznem, bohaterowie zaś Ibsena mają dużo czasu; inni— że przeżycia rzeczywiste ostatnich lat dziesięciu zapoznały nas z dramatami o wiele straszniejszemi niż cichy dramat, wielka tragedja grona osób z utworu Ibsena. Niektórzy wreszcie nużyli się, sarkając ua tempo przedstawienia rzekomo za wolne.

Wszystkie te mniemania najwyraźniej polegają na nieporozumieniu, jak na nieporozumieniu polegały zarzuty, stawiane w swoim czasie Ibsenowi za jego rzekomy symbolizm, ponurość, pesynizm, nastrojowość negatywną i t. p. określenia nie wiele, zaprawdę, określające istotę dramatów Ibsena.

Nieporozumienia te wypływają z dwu źródeł: pierwszem jest swoista technika dramatyczna Ibsena, odbiegająca od przyjętych szablonów, drugim—głęboka i prosta życiowość jego dramatów—zwykła rzeczywistość, nie ubrana w żadne efekty, a pozbawiona jednocześnie płaskości i banalności dnia powszedniego. Ona jest treścią tych dramatów.

Proszę zwrócić baczną uwagę na treść „Heddy Gabler": niema tu żadnych sytuacyj nieprawdopodobnych, niema silenia się na efekty, niema zupełnie tego, co nie bez zasłużonej terminologji sztuczności i bezżyciowości, nazywamy literaturą, bo przypomina nam szelest papieru, bez tętna życia. Wprost przeciwnie: życie tu u Ibsena bezpośrednie. a proste; konflikty zawiązują się logicznie i zwarcie — wypływają z charakteru i indywidualności osób działających; akcja zmierza konsekwentnie do punktu kulminacyjnego utworu i jego rozwiązania; słowem logika konstrukcji i prawdy, iluzji życiowej występuje w całej pełni. Zewnętrznym niejako symbolem tej naturalnej prostoty utworów Ibsena przy jednoczesnej ich tragicznej wielkości, monumentalnej nastrojowości, fatalistycznem nabrzmieniu tragiczności, konsekwentnie rozwijających się wypadków—zewnętrznym symbolem naturalnej prostoty tych utworów jest ich język. Język w zupełności, doszczętnie pozbawiony literackości, tak oczyszczony z tak zwanej frazeologji i płynności stylu literackiego, że aż się wydaje ubogi, pospolity. Nie jest to nic innego jak doprowadzenie języka do tej prostoty, która niezawodnie wyraża wielkość.

Te są właściwości wewnętrzne i zewnętrzne dramatów Ibsena. Ale ponadto jeszcze należy podkreślić głęboki ich sens moralny. Ibsen jest twardy, wymagający, konsekwentny. Jak w maszynie kółko wzębia się o kółko, i ruch jednego pociąga ruch dalszych, tak u Ibsena za popełnioną winą idzie w ślad kara, która druzgoce grzesznika. Inna rzecz, że niezawsze dodatnie czyny bywają u Ibsena nagradzane na scenie. Ale nie wymagajmy tego — przecież Ibsen jest tragikiem, nie zaś pedagogiem, lub wychowawcą.

Te przymioty jego twórczości scenicznej zjednały mu w swoim czasie tytuł Szekspira norweskiego, młodzi zaś koryfeusze Młodej podówczas Polski obwołali trzech twórców swoimi bogami: Ryszarda Wagnera, Fryderyka Nietzschego i Henryka Ibsena.

Dzisiaj szeroka publiczność teatralna, nawet tak zwana inteligencja twierdzi, że czas Ibsena przeminął. Niezawodnie megafon tej publiczności, wyraziciel opinji tej publiczności p. Cz. Jankowski nie omieszka to stwierdzić w dzisiejszem „Słowie". Ale cóż, dziwić się szerokiej publiczności skoro augur krytyki francuskiej z przed pół wieku Fr. Sarcey pisał ongiś: „Panie, ustrzeż nas od literatury egzotycznej, od teatru Maeterlincka, Szekspira belgijskiego, od Henryka Ibsena, Szekspira norweskiego, dodałbym nawet: od Szekspira samego"... I p. Czesław Jankowski — Rejtan Juzefuoweczek wileńskich zwalcza Maeterlincka, ciskając gromy na regjonalizm Reduty, kładzie się u stóp Osterwy wołając: „Po moim trupie... pojedzież Pan do Smorgoń" z „Siostrą Beatriks"... Słowem wielkości nie pokazywać masom, niech tkwią w małości — będzie łatwiej z głupim radzić, niż z mądrym.

Ale wróćmy do *„Heddy Gabler"*. Reprezentuje ona wszystkie pozytywne cechy talentu Ibsena. I logikę akcji, i głęboki sens moralny, i wielkość prostoty. Dla tych walorów zapominamy o brakach szczegółów, jak nprz. wciągnięcie do akcji niewidzialnej na scenie chorej ciotki, do której—już umierającej—odwołują Tesmana, by Hedda mogła zniszczyć rękopis Löwborga (Mówiąc to nie zapominam, że ta druga ciotka, a raczej fakt jej śmierci potrzebny jest do charakterystyki Heddy i Tesmana).

Dla tej jednej sceny trzeciego aktu—warto pójść na przedstawienie z udziałem Solskiej. Proszę obserwować, jak ta niema a wysoce dramatyczna scena w wykonaniu artystki wstrząsająco działa, jak urasta do rozmiarów gigantycznej walki namiętności. Scena ta przypomina inną z Maeterlincka „Siostry Beatriks" i jest jej przeciwieństwem: moment końcowy aktu drugiego — pojenie z kruży ubogiego, gdzie trjumf odnosi plastyczna strona gry wielkiej artystki, scenę aktu samarytanki siostry—świętej wobec drżącego starca. Taka jest skala odtwórcza Ireny Solskiej. Nie trzeba dodawać, że cała rola przeprowadzona wzorowo—kto wie tylko, czy szczypta miękkości kobiecej w niektórych scenach nie dodałaby pełni psychologicznej postaci Heddy.

Inni wykonawcy z p. Chmielewskim w roli Löwborga na czele grali omal że nie bez zarzutu. Swietny i trafny ton na początku sztuki wyprowadziła p. Millerowa, jako czołująca staruszka — ciotka Tesmana.

Dekoracje prześliczne—w surowym gotyckim stylu północy.

W czasie przedstawienia, podczas aktu trzeciego zauważyłem jak jeden z recenzentów (-ek) drzemał (-a) sporą chwilę, coś przez pół aktu, dając wyraz plastyczny solidaryzowaniu się w ocenie utworu z częścią publiczności.

Jak czytelnik zauważył, ja jestem innego o dramacie Ibsena zdania. Ale od tego są recenzenci by różne wypowiadać zdania.

* * *

Jeszcze słówko nawrotem o inscenizacji krotochwili Fredry syna: —„Oj młody, młody!"

Rozdzierali recenzenci szaty — i p. Jankowski i p. Pilawa — nad tą inscenizacją. Dziwowali się ignorancji Osterwy, który Fredrę uzupełnił, pomięszał styl tradycyjnej komedji, czy krotochwili polskiej ze stylem farsy francuskiej i ba! nawet ze stylem teatru—szopki Wyspiańskiego... I pisali to poważnie, wierząc w nieomylność swego sądu. Zapomnieli szanowni recenzenci o jednem—że jest to przeróbka utworu Fredry-syna z wyraźną tendencją uczynienia z tego utworu żartu scenicznego dla pokazania co może sztuka reżysersko-inscenizacyjna dokonać gwoli pośmiania się i zabawy publiczności.

Ot, żart taki sceniczny — i nic więcej. Czyż tylko p. Cz. Jankowski może sobie dworować?

Czytając te recenzje — i p. Cz. Jankowskiego i p. Pilawy—chciałoby się zawołać, parafrazując dowolnie tytuł żartu scenicznego Reduty: „Oj recenzenci, recenzenci!"...

Zastępca zastępcy.

Z Giełdy Warszawskiej w dniu 10-I. b. r.

I. Waluty

	sprzedaż		kupno
Dolary	8,98	9.00	8,96

II. Dewizy

Londyn	43,77	43,88	43,66
Nowy-York	9.00	9,02	8,98
Paryż	35,66	35,76	35,57
Praga	26,72	26,78	26,66
Genewa	174,10	174,53	173,67
Rzym	40,13	40,23	40,03

Poświęcenie pawilonu państwowej szkoły technicznej na Antokolu.

W najpiękniejszej okolicy Wilna, na wzgórzach antokolskich, przy ul. Holendernia Nr. 12 stanął nowy okazały gmach, w którym mieścić się będzie państwowa szkoła techniczna. Jest to narazie tylko jeden z pawilonów. Resztę gmachów w miarę możności wznosić się będzie w najbliższej przyszłości. W ub. niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie nowowzniesionego gmachu. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski, wygłaszając przy tej sposobności krótkie przemówienie, w którem życzył ciału profesorskiemu i gronu uczniów owocnej pracy dla dobra ogółu.

Dyrektor szkoły technicznej p. Swidziński dał szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności szkoły, obrazując przed zgromadzonymi szereg trudności na jakie natrafiała szkoła, od chwili jej otwarcia. Szkoła została uruchomiona w r. 1922 i początkowo znalazła pomieszczenie w budynkach po Monopolu Państwowym. Budynek ten jednak nie nadawał się zupełnie na pomieszczenie szkoły technicznej i pozatem Urząd Monopolu Państwowego w myśl nowej ustawy domagał się zwrotu budynku. Wtedy to powstała myśl wzniesienia nowego gmachu, co jednak połączone było z wielkiemi trudnościami natury finansowej. Dzięki wydatnemu poparciu ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych p. Raczkiewicza użyto na ten cel pieniądze z funduszu rozbudowy dla zatrudnienia bezrobotnych i gmach z rekordową iście amerykańską szybkością został wykończony.

Obecnie w szkole jest 6 warsztatów wydziałowych, w których zatrudnia się 444 uczniów. Koszta budowy wyniosły ogółem przeszło 600.000 zł.

Po sprawozdaniu p. Swidzińskiego dłuższe przemówienie wygłosił p. wojewoda Raczkiewicz, podkreślając potrzebę tego typu szkoły na rubieżach Rzeczypospolitej i podnosząc zasługi komitetu dokoła wzniesienia nowego gmachu.

Delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego p. Romanowski składa podziękowanie Komitetowi budowy, p. Raczkiewiczowi i wszystkim, którzy się przyczynili do wzniesienia gmachu szkoły technicznej. W dalszej części swego przemówienia p. Romanowski zaznacza, iż na przyszłość projektowane jest uruchomienie przy państwowej szkole technicznej w Wilnie wydziału meljoracyjnego, szkoły majstrów budowlanych, kursów z zakresu miejscowego przemysłu chemicznego i muzeum.

Uroczystość poświęcenia szkoły zakończyła się zwiedzeniem przez zebranych wystawy prac uczniów.

Z sądów.

Zatwierdzenie wyroku w sprawie kpt. Zagrajskiego.

W dniu 8 b. m. w Sądzie Najwyższym w Warszawie rozpatrywano głośną w swoim czasie sprawę zabójstwa szofera Zdanowicza przez kapt. W. P. Bogdana Zagrajskiego.

Jak wiadomo Wojskowy Sąd Okręgowy przy wzięciu pod uwagę najdalej idących okoliczności łagodzących skazał osk. Zagrajskiego na osadzenie w twierdzy na przeciąg 1 roku.

Od wyroku Sądu Okręg. urząd prokuratorski wniósł zażalenie nieważności, domagając się zwiększenia wymiaru kary.

Sąd Najwyższy nie przychylił się do wniosku urzędu prokuratorskiego i zatwierdził wyrok sądu I instancji. (z)

Za ubliżenie sekwestratorowi Kasy Chorych.

W Sądzie Pokoju dn. 23 IX i w Sądzie Okręgowym dn. 13 XII r. ub., były rozpoznawane sprawy Jana Popowa i Lei Jochelesowej, oskarżonych o ubliżenie sekwestratorowi Kasy Chorych podczas wykonania przezeń czynności egzekucyjnych.

Wyrokiem Sądu zostali skazani, Jan Popow na 20 zł. grzywny lub 3 dni aresztu, Jochelesowa Leja na 2 miesiące więzienia

KRONIKA.

Wtorek **11** stycznia	Dziś: Honoraty P. Jutro: Modesta M. Wschód słońca—g. 7 m. 41 Zachód „ g. 15 m. 46

URZĘDOWA

— **Mjr Kirtiklis objął stanowisko naczelnika wydziału Bezpieczeństwa.** W dniu wczorajszym objął urzędowanie nowomianowany Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa województwa wileńskiego p. mjr Stefan Kirtiklis. Dotychczasowy kierownik tego wydziału p. Rakowski obejmuje z powrotem stanowisko radcy wydziału Bezpieczeństwa. (z)

MIEJSKA.

— **Kalendarzyk przemeldowania na dzień dzisiejszy:** *Komisarjat I*: Nowogródzka 3, 8, 10, 12, 14, 18. Kwaszelnia 5, 23.

Komisarjat II: Subocz 29.

Komisarjat III: Mostowa 17, 19, 21, 23, 25. 27, 29. Wileńska 39, 41, 43, 45, 47.

Komisarjat IV: Wieś Bołtupie 2, 4, 6, 8, 12, 14, 16, 18, 20, 22, 24, 28, 32.

Komisarjat V: Nowogródzka 94, 100, 104, 106, 108, 110, 112, 114, 116, 118, 120 i aż do rzeźni miejskiej. Dynaburska 19, 40, 42, 44, 48, 48-a, 50, 52.

Komisarjat VI: Antokolska 122, 124, 126, 128, 130, 130-a. Brzegowa przystań wioślarska 3, 6, 5, 9, 11, 13, 15.

WOJSKOWA

— **Dom Podoficera w Wilnie.** W najbliższym czasie ma być w Wilnie zorganizowany na wzór „Domu Oficera Polskiego" Dom Podoficera, w którym będzie się ogniskować życie towarzyskie podoficerów oddziałów stacjonujących w garnizonie wileńskim. (z)

SPRAWY SZKOLNE.

— **Kurs tkactwa ręcznego, robót i haftu.** Zapisy na powtórny kurs tkactwa i robót przyjmują się w sekretarjacie NOK. Nadbrzeżna 22 codziennie od 12 — 1.

Dla osób pracujących kursa w godzinach popołudniowych.

— **Obowiązek nauki religji katolickiej w szkołach.** Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało zarządzenie regulujące sprawę nauki religji katolickiej w szkołach. Według tego rozporządzenia nauka religji jest obowiązkowa we wszystkich szkołach państwowych, publicznych, samorządowych i prywatnych, korzystających z subsydjów państwowych lub posiadających prawa szkół państwowych.

W każdej szkole gdzie jest 12 uczniów wyznania katolickiego władze szkolne obowiązane są dostarczyć nauczyciela religji. Wizytacji dokonuje biskup danej djecezji. Wizytatorowie, inspektorowie szkolni oraz kierownicy szkół mogą wprawdzie wizytować nauczycieli religji, lecz nie mogą z tego przedmiotu egzaminować. (z)

— **Nareszcie odchodzi.** Dowiadujemy się, iż p. Henryk Hirsz, prowizoryczny inspektor szkolny m. Wilna opuszcza dotychczasowe stanowisko przechodząc do Stryja. Powyższą wiadomość notujemy ku zadowoleniu szerokich sfer nauczycielskich oraz społecznych, gdyż na swoim stanowisku u nas, jako tępy biurokrata, stworzył nieznośne stosunki w szkolnictwie. Selekcja działtwy, sieć szkolna, stabilizacja personalna oraz inne „reformy" tego pana były karykaturą tego co być powinno i czego wymaga dobro szkolnictwa. Nieobcy, oczywiście był mu duch protekcjonizmu, zaś jako pedagog słynął z ignorancji.

Dziwić się tylko należy, że tak długo był tolerowany przez Kuratorjum na tak odpowiedzialnem stanowisku.

---

ich najbardziej tandetny a już z całą pewnością nic z regjonalizmem Wilna wspólnego nie mający zagraniczny imporcik, a z drugiej strony dowodzić o bezwartościowości dramatu Zorilli, nieodpowiadaniu gustowi wileńskiej publiczności „Romantycznych" Rostanda, „którego przecież i w Paryżu grać przestano", o niewłaściwościach wystawiania „Siostry Beatryks", nie dostosowanej do naszej osławionego już „tutejszości", kpić z mistycznych tęsknot swojego recenzyjnego kolegi do „Wyzwolenia" i całego „Montsalwatu na wzgórzach Pohulanki".

„Noblesse oblige" przedewszystkiem Pana, którego sam „Imć" Przybyszewski „w natchnieniu" publicznie tu ze sceny „wielkim Panem" nazwał.

Nie rozumiem, jak Pan, jeden z największych w Polsce znawców starego teatru, pierwszorzędny esteta nie wyczuwa, że mise-en-scène i te kotarowe dekoracje „Don Juana" czy „Mazepy" są mimo braku kolorowości daleko bardziej artystycznie uczciwe od uczty na królewskim stole „Fryderyka Wielkiego" i dekoracyj w pałacu Sans Souci, przypominających podejrzany podrzędny hotelik. Ciekaw też jestem, czy wystawienie „Siostry Beatriks" nie mise-en-scène, a Meiningeńskie z nawą kościoła, całą zalaną światłem, zakonnicami ściskającemi się *au milieu du deluge de fleurs* z niebem usianem gwiazdami, pod którem rozciąga się krajobraz z księżycowem oświetleniem mogły przy rozporządzalnych przez Redutę środkach wywołać większe, niż to zrobiło wystawienie Reduty, wrażenie i czy naprawdę Pan jest pewny, że te gwiazdy i kwiaty były tak bardzo *przyrodzone sztuce*, że papierkowe wyroby naszych kwiaciarek i dziury w ciemno szafirowym płótnie, przez które przeświecałyby elektryczne lampki okupiłyby te zetracone efekty?

Czemuż Pan wołający: *„czy nie czas by było już naprawdę. Panowie, zacząć chodzić do „Reduty"*, nie wspomniał, że właśnie ta scena wejścia zakonnic bez kwiatów i wejście Matki Boskiej wywoływały łzy rozrzewnienia u większości zebranych, (ja widziałem aż na dwóch przedstawieniach łzy nietylko u chrześcjan, ale i Żydów).

To rozrzewnienie pewnie uszło uwagi dostojnego poszukiwacza w każdej redutowej wystawie impresjonizmu, który zechciał dopatrzeć się tym razem tylko „uproszczone i zredukowane do kostek i arkad w neutralnym (?) kolorze mise-en-scene" i „rodzenkę" (p. Irena Solska) w redutowem „cieście" (szkoda, że niezakalcowatem), no a już paradne było to zastrzeganie się, by do naszych miast i miasteczek nie wybierano się, broń Boże, z taką, jak „Beatriks" sztuką, tak zresztą jak w roku zeszłym z „Przepióreczką". — Otóż niestety wbrew woli p. Jankowskiego, tak jak w roku zeszłym—propagującą regjonalizm „Przepióreczkę" obwieziono w tym roku po prowincji i nieregionalną „Siostrę Beatriks" i obydwa te utwory zdobyły na tej prowincji rekord. Możemy nawet zapewnić, że mimo to, że „Siostra Beatriks" odpowiada wyszłym z ideologji zamierzeń filozoficzno - artystycznych Peladana i Forta paryskim teatrom, była jakoś i zrozumiana i odczuta, a bardzo wielu choć przez chwilę rozanieliła dusze.

Proszę nawet uwierzyć, że ta cała „zatutejszona" mało- i wielkomiasteczkowa *„publika"* więcej zrozumiała „Siostrę Beatriks", niż niejedną recenzję teatralną p. Czesława Jankowskiego. I na tem właśnie polega wychowawcza wyższość Reduty nad psującemi jej dorobek recenzjami.

Ciekawi jesteśmy tego zapowiedzianego przed paru tygodniami rozważania repertuaru prowincjonalnego, nie przypuszczając oczywiście, by p. Jankowski zaproponował grać tam „Obronę Częstochowy".

A teraz pozwolę sobie zwrócić uwagę na tę propagandę i zachęcanie przez p. Jankowskiego do chodzenia do teatrów. Oto w recenzji z „Romantycznych" recenzent „Słowa" jakoś darowując tym razem „Reducie" impresjonizm i po wielu zastrzeżeniach stwierdzając, że *„spektakl wypadł ślicznie i interesująco"*, porusza zagadnienie chodzenia do teatru. Ale któż tak propaguje! Któż to, Panie Prezesie, tak na poważne widowiska zachęca, kto, chcąc, żeby publiczność do „Reduty" chodziła, stwierdza i uzasadnia, że „najbardziej inteligentna i kulturalna publiczność woli po dniu niekoniecznie wesołym pójść gdziekolwiek bezmyślnie się zabawić", gdyż „interesują ją tańce pikantne", „operetka p. Kaweckiej dobra i atrakcyjna (Charleston prawie na goło)", „reszta to tak sobie może istnieć albo nie istnieć, to nam obojętne, bylebyśmy nie mieli obowiązku zanudzać się na śmierć na widowisku, na które idzie się przez snobizm". To takie szczere i świetnie oddane, że naprawdę możnaby posądzić, czy to nie wyznanie przypadkiem Szanownego recenzenta, no i dalibóg— kakadowa raczej niż redutowa propaganda. A potem dalej: „Wiem z głębokiego doświadczenia, że żadna reklama, żaden huraganowy grad wzmianek nie przełamią wewnętrznej obojętności *publiki*, nie przerobią mody na te lub owe upodobania i zachwyty, nie wskrzeszą, co zamarło nie tylko w życiu, ale i w pieśni, to zn. w Sztuce. Jestem przekonany, że Reduta najdoskonalej sama skorzysta z doświadczeń i odpowiednie z nich wyciągnie wnioski w swoim repertuarze".

Wychodząc z takiego założenia na postawione w końcu pytanie: „czyliżby kwestja posiadania Reduty w Wilnie przestała być aktualna?" — nie można, Szanowny Panie Prezesie, innej dać logicznej odpowiedzi, jak twierdzącą i odpowiedzi tej Pan Prezes, który wie, że Reduta w tym kryzysie teatralnym nie pójdzie na wystawianie „Tajemnicy powodzenia", czy „Dnia bez kłamstwa", właściwie sam jej ledwie tylko zaoszczędził.

I ten negatywny Pański do rerepertuaru Reduty stosunek przy jednoczesnem wychwalaniu repertuaru teatru Rychłowskiego, któremu wcale źle nie życzę, a nawet dziś już nie groźnej, bo *„Chwała Panu Bogu"*, zwiniętej operetki, czyni z Pańskich recenzyj antiartystyczną i dla rozwoju poczucia piękna, które Pan tak wysoko posiadł, szkodliwą propagandę.

A teraz drobiażdżek.

Czy zwrócił Pan uwagę, Panie Prezesie, że niektóre redutowe pańskie recenzje mają wcale nieszczególne ulokowanie w „Słowie", jak np. „Siostra Beatriks"—w szarym końcu po entuzjastycznej krytyce z „Naszej żoneczki", albo „Oj, młody, młody" wciśnięto, na 3 ej stronie, gdy nazajutrz reklamowy jakby pisany przez Śmiałowskiego komunikat, recenzję z „Tajemnicy powodzenia" umieszczono na 2-ej stronie.

A jakież to szczęśliwe są te nowoczesne, amerykańskie sztuki i *„wesołe"*, i *„zapierające oddech w piersiazh"* i *„wywołujące brawa na otwartej scenie" „wyborne okazy dobrze skupionych, o wcale"* mimo jednakowej kryminalno-businessowej fabuły *„niezużytych* i *szablonowych motywach"* a przytem cóż to za cudowne role, które *„wymagają tyle tylko kunsztu aktorskiego, aby figury męskie były wyraziste a niewieście—pięknie poubierane"*

Jakże tu sztuce takiej dorównać przerobionej przez Osterwę krotochwili „Oj młody, młody" co to niewiadomo dlaczego i *„rumieńce ma francuskiej (?) farsy"* i *„redutowe symbolizacje"* i inne *„choinkowe zabawki Osterwy"*. A z temi symbolizacjami to już prawdziwe kpiny.

A wie Pan, Panie Prezesie, że opinja wileńska nie ta, jakby Szukalski powiedział—brodata, bo ta oświadczając w roku zeszłym, że tych *redutowych symbolizacyj* w „Lekkoduchu" nie zrozumiała zupełnie się już z Reduty wyprowadziła, ale ta szarawa powoli zaczyna się przeciwstawiać wpływom Pańskich recenzyj. Dla przykładu przytoczę chociażby oświadczenie fryzjera z hotelu Europejskiego, który był na premjerze „Oj młody, młody" i powiedział mi co następuje:

„Nie wie Pan dlaczego ci recenzenci tak „Oj młodego" schlastali, przecież dobrze było, przyjemnie, swojsko i niezwykle dowcipcie, a nie tak, jak na tych amerykańskich Dżemsach czy francuskich farsach. Na złość im pójdę dziś raz jeszcze na „Młodego".

A, à propos „Młodego" muszę jeszcze skoregować, że publiczność nietylko *„w głębi widowni i wyższych jej sferach śmiała się"* serdecznie, nie *„klaskając wprawdzie w dłonie"*, ale z Panem włącznie którego *„wesołe ruszanie wąsami"* p. Bolski z Kurjera podpatrzył, śmieli się i uśmiechali wszyscy bez wyjątku.

Ale Pan Prezes raczył tylko nazajutrz po „Młodym" zauważyć, że *„niema sprawiedliwości na świecie, jeżeli kto na „Tajemnicę powodzenia" nie pójdzie"* i „Oj Młody" podobno też publiczności nie ściągnął.

A na tym „Oj młody, młody" była też zabawna historja. Oto po I-ym akcie kiedy już zapadła zasłona wpada na salę recenzent teatralny „Dziennika" i stwierdziwszy bardzo dokładnie zapadnięcie kurtyny, wraca szybciejej, niż zdążyła to zrobić rozbawiona publiczność, do foyer, by dowiedzieć się od bileterki, jaka była treść i przebieg pierwszego aktu. Przypuszczać należy, że gdyby recenzent ów do wywiadu swego wybrał kogoś, coby chciał zażartować i ten ktoś stwierdziłby, że wszystko było zabawne tylko niepotrzebnie do wesołej sztuki wpakowano trumnę jednej z ciotek Józia Wireckiego, czytelnicy „Dziennika" nazajutrz by się dowiedzieli, że Reduta przerabiała starą sztukę, która przed 40 lat recenzentkę bawiła, tak nieszczęśliwie, że nietylko udramatyzowała zakończenie, ale też i utragizowała początek.

Tak bardzobym chciał stwierdzić, że nieprawdą jest to, co coraz częściej się słyszy, że przyczyną tego niezadowolenia recenzentów teatralnych z Reduty są zakulisowe intrygi jednego z teatralnych przedsiębiorców, któremu zależy podobno na tem, by Reduta jaknajprędzej *„przestała być w Wilnie aktualną"*.

Ja osobiście widzę jedną radę dla Reduty, jeżeli nie chce by repertuarowe biadania p. Jankowskiego do reszty ją zrujnowały. Mianowicie, tak jak to zrobił w zaprzeszłym roku p. Rychłowski, zaproponować p. Czesławowi Jankowskiemu stanowisko artystycznego doradcy, przy jednoczesnem wyzyskaniu jego niezrównanego znawstwa na sztuce i scenicznej literaturze w pisaniu załączanych do programów, objaśnień sztuk, których wykonanie obecne niezbyt jest staranne.

Takie objaśnienia pisane ręką p. Czesława Jankowskiego przy jednoczesnej zmianie według Jego wskazówek repertuaru niewątpliwie Redutę nam całkowicie „ututejszy".

Z POCZTY.

— **Poczta wileńska przychodzi z pomocą Komitetowi budowy pomnika Ad. Mickiewicza.** Czyniąc zadość prośbie Komitetu Głównego budowy pomnika Ad. Mickiewicza w Wilnie, dotyczącej rozpowszechniania idei Komitetu na całym obszarze i po wszystkich zakątkach Polski, zostało rozesłane do wszystkich urzędów i agencji pocztowych wileńskiego okręgu po jednej liście składek z pismem i odezwą tegoż Komitetu.

Już treść odezwy i pisma pozwala żywić nadzieję, że zarówno kierownicy urzędów i agencji, jako też i cały personel pocztowy, któremu zleconem będzie wzięcie udziału w tej akcji, dołożą wszelkich starań w celu rozwinięcia należytej propagandy i uświadomienia społeczeństwu haseł i zadań Komitetu Budowy pomnika Ad. Mickiewicza.

Pracownicy, mający doczynienia z publicznością, mają szczególnie wdzięczne pod tym względem pole do działania.

Termin przekazania uzyskanych ofiar musi być zastosowany do uwagi, zamieszczonej w liście składek. Listy muszą być po wypełnieniu zwrócone do sekretarjatu Prezydjalnego Dyrekcji P. i T. (s).

— **Przedłużenie terminu rozsprzedaży nalepek „Tygodnia Akademika“.** Termin rozsprzedaży w urzędach i agencjach pocztowych nalepek „Tygodnia Akademika“ przedłużony został do końca stycznia 1927 roku.

Nalepki nierozsprzedane zwrócone przez urzędy p. t. Dyrekcji będą z powrotem przesłane urzędom do rozsprzedaży.

Dyrekcja Poczt i Tel. przypuszcza, że przy odpowiedniem staraniu uświadomienia publiczności społecznego celu tej akcji tak szczupłe zapasy przesłanych urzędom nalepek winny być rozsprzedane. (s)

— **Paczki, zawierające substancje wybuchowe.** Zaszły wypadki, że jedna z firm warszawskich nadesłała do transportu paczki zawierające korki strzelające z substencją wybuchową, deklarując zawartość tych paczek, jako przybory sportowe.

Niektóre z tych paczek eksplodowały w urzędach pocztowych, wskutek czego i skarb państwa i funkcjonarjusze pocztowi ponieśli straty materjalne, nadto w jednym wypadku eksplozja spowodowała ciężkie obrażenia cielesne urzędnika pocztowego.

Ponieważ korków strzelających nie można liczyć do kategorji naboi, kapsli i gilz myśliwskich, dopuszczonych warunkowo do przewozu pocztą, raczej zaś należy je zaliczyć do wyrobów pyrotechnicznych łatwo wybuchających, niedopuszczonych, dotychczas do transportu pocztą, przeto Generalna Dyrekcja P. i T. zarządza, aby urzędy i agencje pocztowe przy przyjmowaniu paczek od firm myśliwskich, pyrotechnicznych, jak i od sklepów z zabawkami zwracały baczną uwagę na zawartość tych paczek i by w razie uzasadnionego podejrzenia, że paczki te zawierają przedmioty niedopuszczalne do przywiezienia pocztą, paczek tych nie przyjmowali (s).

LITEWSKA.

— **„Vilniaus Varpas“ nie wychodzi.** Zapowiedziane wydanie nowego pisma litewskiego „Vilniaus Varpas“ (Dzwon Wilna), które miało się ukazać około Nowego Roku, dotychczas jeszcze nie nastąpiło. (e)

— **Walne zebranie.** W dniu 16 b. m. o godzinie 6-ej wiecz. w sali przy kościele św. Mikołaja (ul. św. Mikołaja 8) odbędzie się walne zebranie zorganizowanych Litwinów wileńskich, na którem odbędą się wybory Tymczasowego Wileńskiego Komitetu Litewskiego, reprezentującego społeczeństwo litewskie w Wilnie.

Na porządku dziennym zebrania będą następujące sprawy:

1) Sprawozdanie prezydjum Tymcz. Wil. Komitetu Litewskiego z rocznej działalności.

2) Dyskusje nad sprawozdaniem

3) Wybory nowych członków komitetu.

4) Wolne wnioski.

W latach uprzednich wybory Tymczasowego Wileńskiego Komitetu Litewskiego odbywały się w marcu, obecnie z niewiadomych przyczyn zostały przyspieszone i wyznaczone na dzień 16 stycznia.

Prezesem T. W. K. L. już od lat 4 jest dr. Daniel Olsejko, sekretarzem — p. Kazimierz Welecki

SPRAWY ŻYDOWSKIE

— **Protest żydów wileńskich.** W dniu 9 stycznia r. b. odbyło się plenarne zebranie gminy żydowskiej, na którem postanowiono wystosować protest w imieniu Żydów wileńskich do Rady Ligi Narodów, z powodu prześladowań i pogromów Żydów w Rumunji. (s)

OPIEKA SPOŁECZNA.

— **Kartofle i kasza dla bezrobotnych.** Jeszcze przed świętami Magistrat m. Wilna postanowił wydawać kartofle i kaszę dla bezrobotnych. Pierwsza część wydana została na święta. Obecnie Magistrat ma zamiar przystąpić do rozdawania ponownego kartofli i kaszy i w tym celu zakupiona została potrzebna ilość tych produktów. 5 tysięcy kilgr. kaszy będzie dostarczone Magistratowi dziś, kartofle zaś są już dziś w składach magistrackich. (e)

ZE ZWIĄZ. I STOWARZ.

— **Legja Inwalidów W. P.** Dnia 8-go b. m. odbyło się posiedzenie zarządu Oddziału Wileńskiego przy udziale Prezesa Gł. Komisji Rewizyjnej J. Heneka, na którem ukonstytuował się zarząd Oddziału w osobach por. E. Ochockiego — prezesa i J. Kamińskiego — sekretarza, G Szwigiera — jako kandydata na członka zarządu, prócz tego były omawiane sprawy, związane z intensywniejszą działalnością Wileńskiego Oddziału, wysłanie delegacji do P. Wojewody Wł. Raczkiewicza, i ks. biskupa Bandurskiego, oraz postanowiono założyć sekcję kulturalno-oświatową dla inwalidów Armji Polskiej. W tej sprawie zwrócono się do Komitetu Pomocy Inwalidom Wojennym, o przyznanie na ten cel zapomogi, jak również postanowiono zwrócić się do Magistratu o udzielenie subsydjum na założenie świetlicy, bibljoteki i czytelni, oraz uruchomienie warsztatów szewcko-krawieckich i stolarskich dla bezrobotnych członków.

ZABAWY.

— **U Techników.** We środę dnia 12 b. m. od godz. 9 wiecz. zabawa taneczna dla członków Stowarzyszenia i wprowadzonych gości.

RÓŻNE.

— **Medal na cześć prof. Finkla** Rozpisana subskrypcja na medal ku czci znakomitego bibljografa i historyka ma się ku końcowi. Lista subskrybentów zamkniętą zostanie z końcem bieżącego miesiąca, poczem wydrukuje się ją w całości w „Kwartalniku Historycznym“. Dalsze zgłoszenia należy wpłacać na czek P. K. O. Polskie Towarzystwo Historyczne Nr. 152226 Cena w subskrypcji wynosi za medal bronzowy zł. 15, za srebrny zł. 35.

— **Oddział Wileński Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych** komunikuje, że z rozprzedaży „bomb czekoladowych“ na jakie numery padły wygrane, było ogłoszone w Nr 300 „Kurjera Wileńskiego“ z dnia 30 grudnia w kronice p. t. „Nadesłane“ str 4 i w Nr 1 z dnia 1 stycznia r. 27, sprostowanie błędów na str. 7. Oznaczone numery „Kurjera Wileńskiego“ można nabyć w administracji, Jagielońska 3 od godz. 9—3 popołud.

— **Strzec się oszustów włoskich!** Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej nadesłało do urzędu wojewódzkiego okólnik, w którym zwraca uwagę, iż biuro prasowe przy włoskiem Prezydjum Ministrów przestrzega przed oszustami włoskimi, którzy w ostatnich dniach przyjechali do Polski i proponują miejscowym kupcom wzięcie udziału w wystawie, jaka rzekomo ma być urządzona w Rzymie. Otóż w Rzymie nie jest projektowana żadna wystawa i propozycje oszustów obliczone są tylko na szantaż. (z)

Z POGRANICZA.

— **Zatrzymani na granicy.** W rejonie Glinciszek posterunek K. O. P. przytrzymał Miłkiewiczów Władysława i Alfonsa, którzy usiłowali przekroczyć nielegalnie granicę z Litwy do Polski.

— **Wysiedleni.** W ostatnich czasach litwinów ogarnął szał wysiedlania polaków z Litwy. Niema dnia, żebyśmy nie notowali paru rodzin wysiedlonych. Poniżej podajemy nazwiska wysiedlonych przed paru dniami.

W rejonie Glinciszek wysiedlono z Litwy Bogolsiewicza Bronisława z żoną Leonorą, synami Bronisławem i Stanisławem, córkami Zofją i Wandą. W rejonie Rykont wysiedlono Andruszkiewicza Tomasza z żoną Teodorą.

— **Transporty do Rosji.** W ubiegłym tygodniu przetransportowano przez st. kol. Zahacie z Polski do Rosji 10 wagonów żelaza i 99 wagonów węgla.

— **Zamach na k-ta P. P. w Dziśnie.** Nieznani sprawcy dokonali zamachu na k-ta posterunku w Dziśnie, oddając trzy strzały rewolwerowe przez okno do mieszkania tegoż, które nikogo na szczęście nie raniły.

Teatr i muzyka.

— **Reduta na Pohulance.** Dziś dramat w 4-ch aktach H. Ibsena „Hedda Gabler“. W roli tytułowej Irena Solska.

— **Madame Butterfly.** W środę, dn. 12 stycznia r. b. o g. 8-ej wiecz. grupa śpiewna Reduty, po szeregu występach na Kresach, wznawia przedstawienia wystawieniem opery Puccini'ego „M-me Butterfly“.

W tytułowych rolach wystąpią: Wanda Hendrychówna i Henryk Miler, tenor opery poznańskiej. Ceny miejsc od 30 gr. do 3 zł.

Bilety i abonamenty sprzedaje codziennie biuro „Orbis“, Mickiewicza 11, od 10 do 4.30 popoł. w dnie powszednie, i od 10 do 12 w niedziele i święta. Kasa Reduty czynna jest od 5-ej popoł. w dniach przedstawień popołudniowych od 11-ej rano.

— **Dzisiejsza premjera w Teatrze Polskim, „Proboszcz wśród bogaczy“.** Dziś na repertuar Teatru Polskiego wchodzi sztuka André de Lorde i Pierre Chaine „Proboszcz wśród bogaczy“.

Sztuka ta jest niezmiernie zajmująca i w formie feljetonowej porusza tematy nader aktualne, to też niema teatru zagranicą i u nas, któryby jej nie wystawił.

Kasa zamawień sprzedaje bilety na cały tydzień. Ceny zwykłe t. j. od 20 gr.

WYPADKI I KRADZIEŻE.

W Wilnie.

— **Zuchwała kradzież.** U Wajnsztoga Borucha, zam. Zawalna 27, nieznanych dwóch sprawców, dokonało zuchwałej kradzieży rozmaitych rzeczy na ogólną sumę 250 zł.

— **Zaginięcie.** Mokrzecka Olimpja, zam. Jakóba Jasińskiego Nr. 15, zameldowała policji, że mąż jej Konstanty, zam. Trębacka 11, w dn. 22 grudnia 1926 r. wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił. Poszukiwania zarządzono.

— **Ujęcie.** W czasie kontroli domów podejrzanych przez wywiad Urzędu Śledczego, zostali ujęci: Krawiec Ber, poszukiwany przez komendę P. P. w Święcianach, za kradzież 95 dolarów i 2 pierścionków, Bohdanowicz Józef, poszukiwany przez K-mdę P. P. p-tu Postawskiego — kradzież i oszustwo, Szuster Jankiel — członek bandy b. „Bruderferajnu“—poszukiwany przez Sąd Okręgowy w Wilnie.

— **Kradzieże.** Stułowi Rubinowi, zam. w hotelu „Litewskim“, przy ul. Wielkiej 44, została skradziona walizka z rzeczami.

— U Wołejki Anny, zam. Krakowska 52, w nocy z dn. 7 na 8 b. m. nieznani sprawcy, za pomocą oderwania kłódki od drzwi w czasie jej nieobecności skradli garderobę męską i damską na sumę 600 zł.

— **Pożar.** W cukierni mieszczącej się w gmachu sali miejskiej, przy ul. Ostrobramskiej 5, należącej do Strugalskiej Eugenji, zam. Ostrobramska 20, wskutek wadliwie ustawionej rury przy piecu, powstał pożar od którego zapalił się sufit. Zawezwane pogotowie straży ogniowej pożar natychmiast stłumiło. Straty narazie nie ustalone.

Na prowincji.

— **Rabunek.** Genowefa Niewiadomska, zam. w kol. Ołana, gm. Rudziskiej zameldowała policji, na posterunku P. P. w Rudziszkach, że dn. 31 ub. m. na powracającego z Wilna męża jej Józefa, około lasu w odległ. 1/2 kil. od ich zabudowań napadło dwóch osobników, którzy zadali mężowi jej Józefowi, ostrem narzędziem lekkie uszkodzenie ciała, przyczem zrabowali mu 70 zł., towar na buty, około 10 kg. soli, 2 but. wódki, 2 kg. cukru i potem zbiegli.

— **Upił się i zmarzł.** W lesie około wsi Wiazki, gm. Brasławskiej, znaleziono trupa zmarzniętego m-ca wsi Morozowszczyzna, Zuka Józefa, lat około 60. Wymieniony wracając w stanie podchmielonym z jarmarku w Brasławiu, widocznie położył się spać i z powodu silnego mrozu zmarzł. Władze sądowe powiadomione.

— **Śmierć wskutek zamarznięcia.** W lesie na drodze pomiędzy wsią Chotowszczyzna, a folw. Cerkiewną, gm. Jaznieńskiej, odnaleziono zwłoki mężczyzny. i po ustaleniu tożsamości trupa — okazało się, że jest to Łazarski Stefan, lat 65, m-c wsi Buzywszszyzna, gm. Prozorockiej. Śmierć nastąpiła wskutek zmarznięcia. Podprokurator X rewiru powiadomiony.

— W zaśc. Jagowszczyzna, gm. Komajskiej, podczas bójki. powstałej na zabawie tanecznej, m-c zaśc. Norowszczyzna, tejże gminy, Przywonow Józef, uderzeniem kamienia w głowę pozbawił życia Wieliczko Nikodema, m-ca zaśc. Kołodzicze gm. Komajskiej. Sprawca zaresztowany i przekazany do dyspoz. sędziego śledczego w Świrze.

— We wsi Jankiszki, gm. Hoduciskiej, została ciężko ranna Wieśkianowa Antonina, lat 25. Kula ugodziła w lewy bok pod piersią w okolicę serca. Strzał nastąpił z broni palnej z podwórka przez okno mieszkania Wieśkianowej. Przeprowadzone dochodz. wykazało, iż sprawcą postrzelenia był Tarasiewicz Romuald, zam. we wsi Jankiszki, gm. Hoduciskiej, który działał w porozumieniu się z Burakiem Zenonem, zam. we wsi Sapuny tejże gminy.

Wym. do winy nie przyznali się. Zaaresztowanych przekazano sędz. śledczemu I rew. w Święcianach.

— **Wykrycie tajnej gorzelni.** Posterunek P. P. w Budsławiu, ujawnił 2 aparaty gorzelniane nieczynne, a Mianowicie; u Marji Krotowicz, zam. we wsi Ostrowo, aparat i 2 but. samogonki i u Magdaleny Pawłowskiej, zam. we wsi Jaskówka—1 aparat. Zatrzymane Krotowicz i Pawłowską wraz z dowod. rzeczowymi przesłano do dyspoz. Sądu Pokoju w Dołhinowie.

Wydawca Tow. Wydaw. „Pogoń“ sp. z ogr. odp. Druk. „Pax“, ul. św. Ignacego 5. Tel. 8-93. Redaktor w/z A. Faranowski.